

Od Redakcyi.

Z powodu braku miejsca, spowodowanego niewystarczającym materiałem, druk nazwisk P. T. Prenumeratorów, którzy rozwiązali trafnie **Wielką Szaradę konkursową**, rozpoczniemy w numerze 13 „Nowości ilustrowanych”.

Kronika tygodniowa.

Najuprzejmiej przepraszam Szanownych Czytelników, że zaczynam od pogody, tak mi jednak dała się we znaki, że bodaj w ten sposób chcę się na niej zemścić. Ulży to człowiekowi, jeśli będzie mógł wylać trochę złości...

A jest to pogoda prawdziwie marcową, przypominającą nie nadzwyczajne usposobienie starego kawalera, jak dawniej mówiono, (od tego pochodzi tytuł: marcowy kawaler), ale grymasy leciwej sufrażystki, mówiącej głośno, że mężczyźni nienawidzi, a przecież wzdychającej do nich skrycie.

Jako przykład niech posłuży ubiegła sobota.

Od rana do trzeciej popołudniu mieliśmy pogodę i prawie upał, potem niebo się zachmurzyło i spadł ciepły deszcz, który wkrótce zamienił się w zimny, potem w krupy, a przed wieczorem w gęsty śnieg. Chcąc zastosoować do tego swą garderobę, trzeba by w jednym dniu użyć zarzutki, paltota i futra, wiadomo zaś, że w miarę, jak się jedną sztukę wykupuje z lombardu, wędruje tam druga na jej miejsce, bo człowiek nie jest Rothszyldem.

Ponadto ciarki przechodzą każdego, gdy sobie wspomni manifest krakowskich szewców i spojrzy na swoje nadwyreżone obuwie i błoto, które jest następstwem tych wahań atmosfery.

A jeśli kiedy, to właśnie teraz potrzeba nam pogody, nie tak bowiem długo czekali ojcowie rodzin na gorące czasy przygotowań świątecznych, przy których przypada im tak ważna rola. Przed Bożem Narodzeniem było ciężko wystarać się bodaj o trochę marnego kruszcu lub papieru, teraz jest stokroć gorzej, bo ten stan politycznej niepewności trwa w dalszym ciągu. Przyznać jednak trzeba, że mamy silne nerwy, gdyż sytuacja jest tego rodzaju, iż usposabia chyba tylko do samobójstwa.

Nie będę się tu rozwódzić nad kłopotami, jakie już przeszedłem i jakie mnie jeszcze czekają, wystarczy, jeśli zestawie trzy terminy, które się właśnie zeszły. Są to święta Wielkanocne z nieodzownymi wydatkami, zmiana sezonu i rozpoczynający się drugi kwartał.

To mnie tylko pociesza, że widzę obok siebie wielu towarzyszy niedoli, czy znajdę się „pod Palmą”, czy „pod Obrządem”, wszędzie wydłużone widzę oblicza i słyszę smutne głosy:

— Oj, ciężkie czasy, przyjacielu!

— Tak! Tak!.. Ciężkie!... Kropnijmy sobie po bombce, to może się czulek jakoś uspokoi!

Popili, westchnęli, ale to na nic się nie zdało, nawet po trzeciej bombie nie przyszły do głowy żadne genialne plany, a kieszeni to w każdym razie ulżyło.

Doszło do tego w Krakowie, że już i aptekarze zaczęli narzekać na ciężkie czasy, a idąc śladem mistrzów sławetnego cechu szewskiego, przygotowują orędzie do narodu, w którym zawiadomią, że aczkolwiek z bólem serca, zmuszeni są przeciw do podniesienia cen oleju rycynowego, rebarbaru i innych środków wybuchowych.

Ouegdaj rozmawiałem z jednym z krakowskich pigularzy i z ust jego własnych dowiedziałem się o tym zamiarze.

Cóż was do tego spowodowało? — zapytałem.

— Bieda! — odparł z powagą. Dawniej, mój kochany, gdy dobrobyt był w kraju, przygotowało się na święta beczkę rycynusu, a i to było mało! Naród k jadł i pił, bo miał za co, dziś musi się obejść smakiem, więc też odpadają *eo ipso* wszelkie dolegliwości żołądkowe... Wobec tego musimy się ratować przed ruiną i podnosimy ceny. Jestem przekonany, że tego roku w poświęconym tygodniu nie pójdzie ani połowę tyle różnych wzruszających środków, jak w ubiegłych latach! A tak ślicznie się składało! Trzy dni świąt, jeden po drugim!...

Westchnął gorzko i ja także, resztę zaś niech sobie Czytelnik dośpiewa w duszy. A musi mi przyznać rację, choćby nie chciał, czasy są rzeczywiście ciężkie, skoro nawet aptekarze na nie narzekają!

A kto temu winien?... Naturalnie Janina!

Aha — powiesz nadobna Czytelniczko — już

wsiadł na ulubionego konika i zacznie się znęcać nad słabymi kobietami, które w tym względzie Bogu ducha winny.

Tak złym, jakby się może zdawało, nie jestem, nie byłem też nigdy wrogiem płci nadobnej, czego ongiś dałem najlepszy dowód, zginając kark w jarzmo małżeńskie i darząc potem życiem trzy pociechy rodzaju żeńskiego. Jeśli zaś walczę kiedy z nimi, to tylko w imię słuszności, a tego mi chyba nawet wróg w spódnicy za złe wziąć nie może, zwłaszcza teraz, kiedy mam na myśli nie żyjącą Janinę, kandydatkę do stanu małżeńskiego, ale ową obwarowaną, która poddała się księciu następcy tronu greckiego.

Swoją drogą każda Jauina chętnie poddałaby się księciu i śpiewałaby jeszcze z radości. „Co za zaszczyt, co za cześć!...” to poddanie jednak, które ja mam na myśli, zaważyło bardzo na szali politycznych wypadków, osłabiło szanse rychłego zawarcia pokoju, a podsyciło apetyty członków Unii bałkańskiej na Adrianopol i Skutari.

Dopóki zaś nie ułożą się stosunki na Bałkanie, o poprawieniu się ich i u nas niema ani mowy.

I dlatego to część winy przypisuję Janinie.

Choćby zresztą Turcy pogodzili się nawet z swymi ciemniznami i doszło rzeczywiście do zawarcia pokoju, Europa będzie mieć dopiero kłopot z niezawisłą Albanią, którą rozmaici dyplomaci starają się w różny sposób wykroić. Wogóle okazują wszyscy w tym kierunku ogromnie wiele zdolności krawieckich.

Ale to, co jednemu państwu dogadza, nie podoba się drugiemu, dziś, choć skóra jest jeszcze na baranie, już się o nią kłóca. a cóż dopiero będzie później?... Potrząsanie mieczkami gotowo się zamienić w zwykłe chwycenie się za łby, no i będziemy mieć zupełnie niepotrzebnie wojnę europejską, jako uświetnienie stułetniej rocznicy bitwy pod Lipskiem.

Majaczenia o demobilizacji są wobec tego tylko czczą mrzonką, w którą już nikt nie wierzy.

Także z obsadzeniem posady króla, czy księcia albańskiego będzie dość kłopotu. Choć konkursu jeszcze nie rozpisano, zgłosiło się już omal że nie tylu kandydatów, co na stanowisko dyrektora krakowskiego teatru. Tak tu, jak i tam, są to kandydaci mniej lub więcej poważni.

W pierwszym rzędzie ubiega się o tron albański emerytowany król portugalski, Manuel, który w braku innego zajęcia bałamuci niewiasty. Oświadczył on interviewującemu go naszemu delegatowi, że wszystko mu jedno, Albania, czy Macedonia, chce przecież pracować, wobec tego zgłasza się do konkursu.

Obok niego stają: egipski książę Fuad basza i książę Ludwik Bonaparte, Niemcy wysuwają jakiegoś ze swych książątek, Albańczycy mają w zapasie potomka swych dawnych władców.

Austria poprze stanowczo Niemca, bo to leży w jej interesie.

Tylu kandydatów, więc i walka będzie zażarta, bardziej nawet, niż o krakowski teatr, o który ubiega się, jak już w ubiegłym tygodniu wspomniałem, pięciu mężów, obiecujących złote góry, jeśli tylko zdołają fotel dyrektorski.

Agitacja wre w całej pełni, na pierwszy strzał puszczono zastępy amazońskie, które starają się przekonać radców miejskich o zaletach swych protegowanych, nie wiadomo przecież, kiedy sprawa zostanie definitywnie załatwiona, gdyż pan prezydent Leo zajęty jest teraz reformą wyborczą do sejmiku krajowego i więcej przebywa we Wiedniu, niż w Krakowie.

Dzięki Bogu choć za to, że z tą reformą wyborczą może już wreszcie raz dojdziemy do końca, jak bowiem donoszą pisma codzienne, na terenie lwowskim i wiedeńskim nastąpiło już porozumienie pomiędzy Polakami i Rusinami. Ekscellencya z pod Kawek, która najwięcej się do tego przyczyniła, ma otrzymać pono wysokie odznaczenie, kto wie nawet, czy nie tytuł hrabiowski. Tak przynajmniej zapewnia „leiborgan” pana Stapińskiego, naczelnego kierownika galicyjskiej polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

A po reformie sejmowej przyjdzie może kolej i na reformę wyborczą do krakowskiej gminy. Swojego czasu mówiono o tem wiele i pisano, sprawa jednak zalega gdzieś na biurku prezydialnem, a może nawet zaginęła podczas odnawiania pałacu Wielopolskich. Wtajemniczeni utrzymują, że załatwi się ją definitywnie wówczas, kiedy Rada miejska zgodzi się na redukcję liczby szynków i pozwoli zamykać je w niedziele i święta.

Jak się zdaje, tego się nie doczekamy tak prędko.

Największą boleścią przeżywa to nasze sufrażystki, które spodziewały się, że równocześnie z reformą wyborczą znajdzie się na porządku dziennym i sprawa równouprawnienia politycznego obu płci. Urna wyborcza pana Jana Kantego jest tak misternie skonstruowana, że zmieszczą się tam i męż-

czyźni i kobiety, a jeszcze dość miejsca zostanie nawet dla nieboszczyków.

Kiedy już zawadziłem o płęć piękną, niech mi wolno będzie oddać na tem miejscu pochwałę naszemu austriackim bojowniczkom o prawa polityczne dla płci nadobnej. Nie idą one w ślady swych angielskich koleżanek, nie walczą terrorem, ale cicho zdobywają pozycję po pozycyi i powoli rugują rodzaj męski z jego stanu posiadania.

Właśnie przed kilku dniami odbył się we Wiedniu reunion zawodów, w którym pracują niewiasty. Okazało się, że na wielu polach, gdzie dawniej dostep wolny był tylko dla mężczyzn, miejsca ich zajęły kobiety i pracują ze skutkiem.

Były więc doktorki, adwokatki, aptekarki, fechtmistrzyni, nawet awiatorki, niestety nie było pomiędzy nimi ani jednej, któraby potrafiła zadyponować i ugotować obiad, pamiętała o... przepraszam bardzo... guzikach męża i dzieci i tym podobnych drobnostkach, stanowiących ważną część jej dawniejszego zajęcia.

Czem zaś niewiasta, choćby nawet piastująca najwyższe stanowisko, powinna się zajmować, dowiadujemy się z pism francuskich, które donoszą o sporze pani ex-prezydentowej Fallieres z rządem francuskim... o koguty.

Sprawa wagi pierwszorzędnej, nie grożąca przecież zawikłaniami międzynarodowymi. Załatwiono ją na miejscu, bez uciekania się do obcego pośrednictwa.

A rzecz tak się miała.

Gdy przed laty siedmiu pani Fallieres sprowadziła się do letniej rezydencji w Rambouillet, przekonała się, że w kurniku zamkowym niema ani jednej kurki, któraby swem miłym gdakaniem rozweselała jej czule serce.

Rozkazała więc sprowadzić najciekniejsze okazy kurzego rodu ze swych posiadłości w Loupillon, a zarząd dóbr rzeczypospolitej, powodując się galanterią wobec dostarczycielek jaj, dodał im od siebie do towarzystwa dwa rasowe koguty.

I wszystko szło jak najlepiej aż do chwili wyboru prezydentem pana Poincarégo. Trzeba było pakować kufry i opróżnić mieszkanie.

Teraz jednak bomba pękła!

Pani Fallieres kazała sporządzić odpowiednie kojce i zapakowała w nie całą kurzą czeredę, nie wyjmując nawet i owych rządowych kogutów, zarząd przecież był innego zdania i pozwolił zabrać tyle tylko sztuk, ile ich z Loupillon przyjechało.

— Przychówek mnie się należy! — twierdziła pani ex-prezydentowa. — Wszak to jest progenitura moich własnych kur!

— Tak jest! Racya! — odparł delegat rządu. — Niech excellencya raczy jednak uwzględnić, że przyczyniły się do tego właśnie te koguty, które dodane im były z urzędu do towarzystwa!

Ale i na ten argument znalazła przemysłna niewiasta odpowiedź, jak się zdawało nie dającą się zaczepić:

— Śmiecie się panowie z tego — rzekła po chwili. — Z waszych kogutów niema już ani śladu. Jednego z nich tchórz zagryzł, drugiego kazałam zarznąć. Te koguty to ich potomstwo tylko!

— A więc, jako takie, nasza bezsprzecznie narodowa własność!... — zakonkludował niewzruszony stróż majątku republiki.

Pani Fallieres ma się podobno zwrócić o rozstrzygnięcie tej sprawy do trybunału rozjemczego w Hadze...

Wskutek licznych pomyłek podajemy do ogólnej wiadomości, że z firmą podobnego brzmienia „LEOPOLD HAAS” nie mamy nic wspólnego i prócz naszego składu przy ulicy 3-go Maja L. 7, żadnej innej filii we Lwowie nie mamy, o czem w własnym interesie naszych Szan. P. T. Odbiorców zwracamy uwagę.

Z głębokiem poważaniem

FILIP HAAS i SYNOWIE

ck. uprzyw. fabryki dywanów, materij mebl. itp.

Papierki i tutki
cygaretowe

ABADIE
PARYŻ

Do nabycia we wszystkich trafikach